

Mirosław Kwieciński

Łowiectwo w dobrach zakopiańsko-kórnickich Władysława Zamoyskiego

Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej 27, 57-80

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIROŚLAW KWIECIŃSKI

ŁOWIECTWO W DOBRACH ZAKOPIAŃSKO-KÓRNICKICH WŁADYSŁAWA ZAMOYSKIEGO

CZEŚĆ I

We wstępie do ogłoszonej w roku 1618 książki *Myślistwo z ogary*, Jan Ostroróg¹ nadzwyczaj trafnie oddał sposób postrzegania łowiectwa przez ówczesną społeczność szlachecką. Napisał :

[...] między inszemi znaki wolności szlachty polskiej jest ten jeden niemiejszy, że szlachcicowi polskiemu myślistwa zażywać wszędzie gdzie chce, wolno, uczciwego jednak i szlacheckiego, nie zyskowego [...].

Choć takie rozumienie łowiectwa, jako szczególnego przywileju warstwy panującej, straciło sens i znaczenie wraz z końcem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, to jednak siła przyzwyczajenia była ogromna. Kazimierz hr. Wodzicki² w opublikowanych w latach 1878-1880 na łamach lwowskiego „Łowca”, (pierwszego polskiego czasopisma łowieckiego), wspomnieniach myśliwskich pisał, że jeszcze we wrześniu 1869 r. polował na niedźwiedzia w lasach „czyich, nikt nie wiedział”³. Dopiero kilka lat później, w 1876 r., powstało Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie, którego jednym z podstawowych celów było doprowadzenie do tego, by stosunki łowieckie w Galicji uległy poprawie, a przeważająca część obszarów łowieckich przestała być traktowana jak res nullius, bez żadnej ochrony, opieki i praw. Co prawda na terenie kilkunastu wielkich majątków ziemskich i kilku dużych rewirów dzierżawionych przez nieliczne związki myśliwskie, jak choćby powstałe w 1871 r. (wg. niektórych źródeł w 1859 r.)⁴ Towarzystwo Lisowieckie czy istniejące od 1862 r. Miejskie

¹ Jan Ostroróg (13 I 1565-1622), polityk, pisarz, marszałek Trybunału Koronnego (1596 i 1600), wojewoda poznański od 1610 r., autor pierwszej polskiej książki o łowiectwie z psami i podręcznika kynologii.

² Kazimierz Wodzicki (26 IX 1816-20 X 1889), ornitolog, zamiłowany myśliwy, członek redakcji „Łowca”, współzałożyciel i działacz Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego, autor prac z zakresu łowiectwa i ornitologii, m.in. *O sokolnictwie i ptakach myśliwskich* (1858) i *Zapiski ornitologiczne* (t. I-15, 1868-80).

³ K. Wodzicki, *Wspomnienia z życia łowieckiego*, wyd. III, Lwów 1928.

⁴ S. Krogulski, *Pół wieku. Zarys działalności Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego*. 1876-1926., Lwów 1929, s. 6.

Towarzystwo Myśliwskie we Lwowie – prowadzono racjonalną gospodarkę łowiecką, jednak nie zmienia to faktu, że na większości obszaru Galicji panowała w tym względzie znaczna samowola, skutkująca ogoławaniem lasów i pól ze zwierzyny. Z tego tylko względu choćby, zajmowanie się łowiectwem ze znanstwem i pasją, było formą ochrony przyrody. Dotyczyło to także w dużej mierze dóbr zakopiańskich W. Zamoyskiego. Nieco inaczej natomiast sytuacja wyglądała na terenie dóbr kórnickich. Pruskie regulacje prawne w zakresie łowiectwa, wcześniejsze, precyzyjniejsze, a przede wszystkim surowiej przestrzegane niż galicyjskie, powodowały, iż gospodarowanie zwierzyną miało tu racjonalny charakter. Poza tym większość kórnickich folwarków była w dzierżawie, co było równoznaczne z jednoczesnym wydzierżawieniem prawa polowania na ich obszarze. Choć kontrakty nie pozwalały dzierżawcom na wszystko, to jednak na tych folwarkach dwór ograniczał swoją rolę w zakresie łowiectwa do nadzoru i kontroli. Warto wspomnieć, że zarówno w Zakopanem, jak i w Kórniku, przez większość okresu, w którym dobra te pozostawały własnością W. Zamoyskiego, administratorami byli ludzie, dla których łowiectwo nie stanowiło dziedziny nieznanej. Z. Celichowski⁵, zarządzający dobrami kórnickimi w latach 1875-1923, był nie tylko zamiłowanym myśliwym, polującym niemal do końca życia, ale także członkiem-założycielem jednego z pierwszych polskich związków myśliwskich na terenie zaboru pruskiego, powstałego w Poznaniu 31 października 1906 r., Towarzystwa Łowieckiego. Kazimierz Edward Winiarski, przez niemal dziesięć lat (do maja 1904 r.) pełnomocnik Zamoyskiego w Zakopanem, choć sam nie polował, potrafił wykorzystywać łowiectwo jako środek pozyskiwania ludzkiej życzliwości (co naturalnie nie było obce także Z. Celichowskiemu), natomiast jego następca, Wincenty Szymborski⁶, choć na ślady jego łowieckich sukcesów nie natrafiono, bez wątpienia w polowaniach na terenie dóbr zakopiańskich uczestniczył, a jednocześnie musiał posiadać niemałą wiedzę łowiecką, skoro przez kilka lat był na terenie powiatu nowotarskiego delegatem wspomnianego wyżej Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego. Jednym z zadań takiego delegata było opiniowanie kierowanych do władz wniosków o dzierżawę polowania, wydanie karty łowieckiej, zgodę na odstrzał określonej ilości zwierzyny. Zachowana w zbiorach Biblioteki Kórnickiej korespondencja gospodarcza z podległymi pełnomocnikowi leśnikami (Władysławem Bieńkowskim, Rajmundem Goebelem, Ferdynandem Lorenssem) dowodzi niezbicie dużej znajomości rzeczy u W. Szymborskiego.

Skoro zatem Hrabia dysponował odpowiednimi terenami, kompetentnymi współpracownikami, to wydaje się, że nie było przeszkód, by łowiectwo w jego dobrach postawione było na wysokim poziomie. Znani Zamoyskiemu, a czasem z nim spokrewnieni magnaci, właściciele dóbr ziemskich w Galicji, Królestwie, Wielkopol-

⁵ Zygmunt Celichowski (12 VIII 1845-26 I 1923), wydawca, działacz społeczny, bibliotekarz (od 1869 r.) i plenipotent w dobrach kórnickich (1875-1923).

⁶ Wincenty Szymborski (5 IV 1870-9 IX 1936), w l. 1904-22 dyrektor zarządu dóbr zakopiańskich W. Zamoyskiego, w l. 1923-24 – w Kórniku. Ojciec Wisławy.

se byli jednocześnie zamiłowanymi myśliwymi; ich nazwiska do dziś mają swoje miejsce i znaczenie w historii polskiego łowiectwa. Jednym z nich był Włodzimierz Dzieduszycki, twórca Muzeum Przyrodniczego, inicjator i założyciel GTŁ, gospodarz słynnych na terenie wszystkich ziem polskich polowań na dziki w Pieniakach i Poturzycy. Zapraszał na nie zawsze lakonicznym i prostym listem: „Proszę Pana do Poturzycy (Pieniak), pojutrze poluję, więc, jeśli Pan łaskaw ze mną zapolować, to proszę przyjechać”⁷. List tej treści dla myśliwego-pasjonata był zapewne najbardziej upragnioną korespondencją. Pożądaną tym bardziej, że na łowach u Dzieduszyckiego zimą przeszło sto sań wozilo myśliwych na stanowiska⁸.

Myśliwym-podróżnikiem był Józef Potocki, autor wspomnień myśliwskich, właściciel jednego z najwspanialszych zwierzyńców na ziemiach polskich w Pilawinie, niedaleko Piszczowa w pow. zwiahelskim, którego ogrodzona powierzchnia wynosiła 5000 dziesięcin⁹. Pomysł jego utworzenia zrodził się w 1900 r. z chęci hodowania łosi, żyjących do tej pory jedynie na swobodzie, na dodatek w coraz mniejszej liczbie. W zwierzyńcu, poza rodzimymi gatunkami, hodowano także jelenie wapiti, jelenie Dybowskiego, marale, sarny syberyjskie. Po traktacie ryskim właściciel mógł jedynie z daleka, z zagranicy, spoglądać na czubki drzew spalonego, zniszczonego i rozkradzonego trzy lata wcześniej parku myśliwskiego, utworzonego nie tylko dla polowań, lecz jak chciał jego fundator, „aby się stał on duchową własnością polskiego przyrodoznawstwa i łowiectwa”¹⁰.

Zdzisław Tarnowski z Dzikowa, posiadał piękną kolekcję trofeów myśliwskich, które na licznych wystawach wzbudzały podziw zwiedzających. Udział w pokazach i wystawach uważał Z. Tarnowski za swój obowiązek, rozumiany jako prezentacja stanu gospodarki leśnej, kultury łowieckiej i jej znaczenia w życiu społecznym kraju rozdartego zaborami. Czynił to skutecznie, uczestnicząc w licznych wystawach: Wystawie Powszechnej we Lwowie w 1894 r., Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Wiedniu w 1910 r. (na której ekspozycja polskich myśliwych wywołała szczególnie żywe zainteresowania cesarza Franciszka Józefa), Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 r. i wieńczącej jego łowiecką działalność, Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie w 1937 r., na której walenie przyczynił się do sukcesu polskiej ekspozycji, uznanej za najlepszą spośród wszystkich prezentacji narodowych, czego wyrazem była nadana jej nazwa „Paradis des Jägers”¹¹.

Polowali Witold Czartoryski i Andrzej Lubomirski z którymi hrabia Zamoyski prowadził interesy (cukrownia w Przeworsku, browar Tenczynek). Obaj także mieli udział w tworzeniu podstaw polskiej kynologii łowieckiej w Galicji. Pod protekto-

⁷ Cyt. wg S. Krogulski, *Pół wieku...*, s. 66.

⁸ A. Piskor, *Siedem eksceleńcji i jedna dama*, Rzym 1947, s. 278.

⁹ Dziesięcina, urzędowa miara powierzchni w Rosji i w Królestwie Polskim (do 1918 r.), liczyła 1,0925 ha.

¹⁰ T. S. Jaroszewski, *Wspomnienie o Pilawinie*, [w:] *Materiały Muzeum Wnętrz Zabytkowych w Pszczynie*, Pszczyna 1988.

¹¹ P. Załęski, „Łowiec Polski”, nr 7 (1874), lipiec 2002, s.46

ratem ks. W. Czartoryskiego odbyły się 15 września 1906 r. I Krajowe Popisy Psów Legawych. Próby prowadzono w rewirach łowieckich udostępnionych w Przeworsku przez ks. A. Lubomirskiego, co organizatorzy z GTŁ wdzięcznie przyjęli, bowiem „nikt się z gotowością ofiary takiej nie pokwapił, choć nie do jednych drzwi Klub o nią kołatał”¹². Znałe było jego zamiłowanie do polowania na głuszcę i wspaniała, licząca ponad osiemdziesiąt kompletów, trafiająca na wystawy łowieckie kolekcja gastrolitów¹³. W. Czartoryski, przez lata przewodniczący „rady zawiadowczej” browaru w Tenczynku (którego głównym udziałowcem był W. Zamoyski), właściciel m. in. Konarzewa w poznańskim, dość często bywał w Zakopanem na tokach głuszcowych¹⁴. Książę, o którym wręcz obsesyjnie złośliwy i nie zawsze obiektywny Kazimierz Chłędowski zamieścił w swoich pamiętnikach pozytywną wzmiankę pisząc, że „wówczas jeszcze [1882-83] mało bywał w towarzystwie i nauk pilnował; wyrobił się później na bardzo pożytecznego w kraju obywatela”¹⁵, nawet w trakcie poważnych, zleconych przez władze w Wiedniu zadań, nie zapominał o polowaniu. W liście z 9 września 1903 r. wysłanym z Pełkiń napisał do W. Zamoyskiego:

Mam być w ośmiu różnych miejscowościach dla zakupu ogierów dla rządu, jeżeli mi się uda wstąpię między tem do Niebytowa na jelenie¹⁶

We wrześniu, w porze rykowiska, w krótkiej przerwie między obowiązkami, mógł wrywać się na łowy tylko rozmiłowany w nich pasjonat. Trudno się dziwić ks. Czartoryskiemu, bowiem Niebytów leżał w pobliżu Perehińska, jednego z najlepszych terenów łowieckich w Galicji, przez lata będącego we władaniu metropolity lwowskiego. Polował także Jan Florian Zamoyski, późniejszy członek Zarządu fundacji „Zakłady Kórnickie” (1928-32), dowcipnie nazywany przez Jadwigę Zamoy-ską, matkę Władysława, „Floryjasiem”¹⁷, a w Kórniku odnosił myśliwskie sukcesy cioteczny brat Władysława – Jan Potocki z Rymanowa¹⁸.

Zachowane w zbiorach Biblioteki Kórnickiej akta gospodarcze dotyczące łowiectwa są skromne. Dość dobra dokumentacja obejmuje lata 1879-1910 (głównie części kórnickiej majątku). Następne dokumenty związane są już z działalnością łowiecką pod rządami fundacji „Zakłady Kórnickie”, zatem z okresem po roku 1924. Dokumentacja dotycząca Zakopanego jest rozproszona i niezbyt obfita.

¹² S. Krogulski, *Pół wieku...*, s. 88.

¹³ Znajdujące się w żołądkach niektórych ptaków połknięte kamyczki pomagające w rozcieraniu twardego pokarmu. U głuszcza i cietrzewia stanowią dodatkowe, pełne urody, trofeum łowieckie.

¹⁴ Toki to okres godowy u ptaków (głuszców, cietrzewi, dropi, batalionów).

¹⁵ K. Chłędowski, *Pamiętniki*, t. II, Kraków 1957, s. 70.

¹⁶ BK 8507, k. 23.

¹⁷ BK 7592, k. 84.

¹⁸ BK 4822, nłb. Z adnotacji Z. Celichowskiego na telegramie zawiadamiającym o przyjeździe J. Potockiego wynika, że polował w Kórniku w dniach 19-20 I 1900 r. i strzelił jelenia-byka. Nie była to sztuka imponująca, tusza ważyła 96 kg, sprzedano ją w firmie J. Schütze w Berlinie 21 stycznia, wieniec zaś miał formę ósmaka regularnego (cztery odnogi na jednej tyce).

Ponieważ informacje znaleźć można głównie w korespondencji – wyłania się z niej obraz złożony z bardzo czasem interesujących, ale jednak dość drobnych zdarzeń, rzadko powiązanych logicznie czy chronologicznie. Utrudnia to odtworzenie skali prowadzonych prac, czy ich intensywności. Jedno można stwierdzić z pewnością. Łowiectwo na terenie Kórniku było solidniej osadzone w ramach ówczesnych regulacji prawnych, lepiej zorganizowane, rzetelniej dokumentowane, jednym słowem prowadzone fachowo na niezłym poziomie. Nosilo wszelkie cechy polowań, które przestały stanowić atrybut władzy czy demonstrowania pozycji, a stały się jedną z dziedzin racjonalnie prowadzonej gospodarki leśnej i po części – rolnictwa.

Łowiska zakopiańskie, wzbogacone dzierżawami prawa polowania od okolicznych gmin, powinny stanowić teren bardzo atrakcyjny myśliwsko. Dzierżawy te stanowiły z jednej strony ochronną otulinę dóbr, z drugiej zaś eliminowały skutecznie „gminnych” myśliwych, tzw. „fuzyjkarzy”. Byli to najczęściej bogatsi włościanie, których stać było na wykupienie karty łowieckiej, i którzy gotowi byli za jednym zajęciem, bażantem, a coś dopiero za samą gonić całymi dniami, najczęściej bez żadnych względów dla potrzeb łowiska, zwierzyny, a w skrajnych, acz nierzadkich przypadkach, także dla przepisów o czasach ochronnych. Paradoksalnie jednak, ta atrakcyjność terenu miała niewielkie odzwierciedlenie w efektach łowów. Charakterystyczne jest również to, że odwrotnie niż w Kórniku, zakopiańskie polowania zachowywały długo ten zanikający na terenie wszystkich ziem polskich klimat łowów dworskich. Nie chodzi tu bynajmniej o ich skalę, oprawę czy szczególny dobór myśliwych. Taka organizacja łowów wymagałaby dużych nakładów, czego Zamoyski by nie akceptował, gdyby ich przeprowadzenie miało służyć jedynie przyjemności uczestników. Co innego, kiedy chodziło np. o potwierdzenie prawa własności na terenie będącym przedmiotem sporu z ks. Christianem Hohenlohe. Wtedy polowanie organizowano sprawnie, szybko, nawet jeśli trzeba je było przeprowadzić tego samego dnia. Władysław Bieńkowski, przez trzydzieści cztery lata leśniczy w dobrach zakopiańskich (1892-1926), w okresie prywatnego sporu między hr. Zamoyskim i ks. Hohenlohe, w sierpniu 1904 r. pisał do W. Szymborskiego, dyrektora zarządu dóbr:

Dochodzą mnie wieści, że mają Węgrzy polować na Żabiem na kozy w tych dniach, spodziewam się wiadomości o tem z Jurgowa o jeden dzień wcześniej, zatem myślę w taki dzień zapolować tam z leśnymi, a gdyby oni na Żabie weszli – żandarmi będą gotowi¹⁹.

Tu warto dodać, że w gronie współpracowników W. Zamoyskiego, a także wśród osób będących jego znajomymi, nie była odosobniona opinia, że spór o tereny przy Morskim Oku mający dla Hrabiego wymiar patriotyczny, dla ks. Ch. Hohenlohe był w gruncie rzeczy sporem o powiększenie terenu polowań na kozice. Zarówno w korespondencji W. Szymborskiego, jak i K. Winiarskiego z Hrabią znajdują się sugestie, by wydzierżawić Hohenlohemu prawo polowania, a wówczas zniknie istota

¹⁹ BK 8081/1, k. 97.

sporu²⁰. Tak rozumiał również tę kwestię Wojciech Kossak, który, co ciekawe, za wiedzą W. Zamoyskiego, rozmawiał na ten temat z księciem i jego bratem Maxem w Berlinie. W listach z kwietnia 1902 r., jeszcze przed werdyktem sądu rozjemczego w Grazu dotyczącym sprawy Morskiego Oka, donosił Hrabie:

Miałem dłuższą rozmowę z sąsiadem Pańskim.[...] twierdzi książę Christian, że jakkolwiek szowinizm nie exystuje z jego strony, i że chętnie uzna zakwestyonowany kawałek dziś jeszcze jako należący do Polski, byleby został pomimo to jego. – Nie podniosłem tej naiwnej propozycji lecz przedstawiłem mu propozycję Hrabiego (prawa polowania na tym gruncie dożywotnie) – Podobła mu się widocznie, ale zaraz zapytał czy Hrabia mu zaręczy, że będzie mógł na tym kawałku strzelać [kozice]. Odpowiedziałem, że tego Hrabia ręczyć nie może, ostatecznie może Wydział Krajowy w tej kwestii rozstrzygnąć i wyjątkowo, ze względu na chęć zgody pozwolić, ale za to naganką może sobie pędzić ile chce [...] dyskusja z nim jest możliwa, bo nie jest ani zgryźliwy ani zapalczywy. Gdy mu powiedziałem, że Hrabia mi oświadczył, że wszystko gotów jest poświęcić, ale tego kawałka nie da, zacukał się i zamyślił [...] ²¹.

Rękojmi co do możliwości polowania rzeczywiście Hrabia nie mógł dawać żadnej, z czego obie strony na pewno sobie zdawały sprawę.

Potwierdza to uwaga z listu W. Szymborskiego do Hrabiego, że gdyby Hoheloheemu udało się wygrać proces o własność, to „nawet wtedy polowania na kozice mieć nie będzie, bo na to oburzony kraj się nie zgodzi”²². Na terenie Galicji obowiązywała bowiem od 19 lipca 1869 r. ustawowa i całkowita ochrona kozic, wówczas przyjęta na lat dziesięć, później przedłużana, by w końcu od 13 lipca 1909 r. stać się ochroną stałą i bezterminową (dotyczyła również świstaków)²³. Na porozumienie z Ch. Hohenlohe, w pewnym bardzo wąskim zakresie, było ze strony Hrabiego przyzwolenie, motywowane głównie próbą uniknięcia dodatkowych kosztów sporu. Natomiast, niezależnie od tego czego miałyby dotyczyć, żadne poważne rokowania i układy z jakimkolwiek „prusakiem” nie wchodziły w grę.

Bezkompromisowość Zamoyskiego, uwidoczniiona w sporze z księciem, burzyła pewien galicyjski ład, toteż na co dzień utrudniała mu załatwienie wielu spraw i komplikowała jego stosunki, zwłaszcza z Polakami zajmującymi znaczącą pozycję w administracji Galicji i, szerzej, Austrii. Przyczynę takiego stanu rzeczy dobrze, wydaje się, objaśnia wspomniany już K. Chłędowski. Otóż pisząc na temat prof. ekonomii UJ, Józefa Milewskiego przybyłego do Krakowa z Księstwa Poznańskiego, Chłędowski stwierdza, iż był szkodliwy pod względem politycznym, bowiem „przyniósł on z Poznańskiego rasową nienawiść do Prusaków i nie mógł tego zrozumieć, że nasz stosunek do austriackich Niemców był zupełnie inny, aniżeli w Prusiech i że ostatecznie całą autonomię, którą mamy w Galicji, Niemcom zawdzięczamy.”²⁴

²⁰ BK 7707, k. 40-42.

²¹ BK 7708/1, k. 70-71.

²² BK 7707, k. 40-42.

²³ J. G. Pawlikowski, *W sprawie ochrony kozic słów kilka*, „Wierchy”, Rocznik pierwszy, Lwów 1923, s.185.

²⁴ K. Chłędowski, *Pamiętniki...*, t. II, s.326

Przed dokładniejszym przedstawieniem spraw łowieckich w kórnickiej części majątku W. Zamoyskiego warto odpowiedzieć na pytanie, jakie było jego osobiste zainteresowanie polowaniem, myślistwem, wreszcie łowiectwem?²⁵ Hrabia czasami polował, myśliwym nie był, łowiectwo nie było mu obojętne. Nie ma natomiast wystarczających dowodów, którymi można by wesprzeć twierdzenie Z. Bosackiego, iż „jedyną rozrywkę W. Zamoyskiego [...] stanowiły, i to rzadko, polowania”²⁶. Aby traktować polowanie jak rozrywkę, formę odpoczynku – trzeba by mieć chociaż odrobinę łowieckiej pasji, która powoduje, że śnieg i mróz to ulubione warunki pogodowe, że miło jest zmoknąć i przemarznąć, że kilka godzin spędzone w bezruchu, by zdobyć upragnione trofeum, to przyjemność. Takiej pasji Władysław Zamoyski z całą pewnością nie miał. Od kogo zresztą miałby się nią zarazić? Z pewnością nie od ojca, generała Władysława Zamoyskiego, oddanego bez reszty sprawie narodowej, oschłego i surowego, o którym

Księżna de Lieven, Rosjanka, która w Londynie widywała generała Zamoyskiego, pisała [...] „le General Zamoyski, crucifie, mais content” [Generał Zamoyski ukrzyżowany, lecz zadowolony], uwaga złośliwa, lecz coś z tego było także u Władysława i u Marysi²⁷.

Co prawda istnieje dowód, że w czasie swego pobytu w Kórniku, w październiku 1859 r. generał, wraz z jednym ze swych bratanków, wziął udział w polowaniu. Z listu zatrudnionego w kórnickim zamku pana [?].Sinkowskiego do nadleśniczego z Bnina [?].Ceglackiego wynika jednak, że trzeba było dla nich pożyczyć dubeltówki, i to zapewne podłe, bowiem jak pisze Sinkowski „może by Wacław borowy dał jednej, a drugą może Kownacki ma jaką w naprawie”²⁸. Trzeba zaznaczyć, że dla prawdziwego myśliwego, rozmiłowanego w łowiectwie, sięganie po broń borowego, albo nie do końca zapewne sprawną broń będącą w naprawie – byłoby nieetyczne i niehonorowe. Nie zaraził się także łowiecką pasją od dziadka, Tytusa Działyńskiego, nie tylko ze względu na fakt, że w chwili jego śmierci miał lat osiem, lecz także dlatego, że polowania stanowiły zawsze jedną z form życia towarzyskiego, od którego stronili i Działyńscy, i Zamoyscy.

Charakterystyczny w tym względzie jest list Jadwigi Zamoyskiej napisany 27 sierpnia 1853 r. z Paryża, krótko po ślubie, do brata, Jana Działyńskiego, przedstawia bowiem rzecz niebywałą:

²⁵ Każdy z tych terminów, dla laika oznaczających to samo, obejmuje inny zespół czynności, wymaga innych umiejętności i wiedzy. Polowanie jest terminem obejmującym najwężej pojmowaną kwestię pozyskania zwierzyny, nie wymagało i nie wymaga umiejętności tropienia, wabienia, nęcenia zwierzyny, dochodzenia jej po strzale itd., co wchodzi w zakres myślistwa. Łowiectwo obejmuje dodatkowo zagadnienia hodowli i ochrony zwierzyny.

²⁶ Z. Bosacki, *Władysław Zamoyski 1853-1924*, Kórnik 2002, wyd. II, s. 30.

²⁷ M. z Windisch-Graetzów Sapieżyna, *My i nasze Siedliska*, Kraków 2003, s. 63.

²⁸ BK 4816, k. 17.

Papę zastałam nienajgorzej, do Paryża już nie ma zamiaru jechać, bo mu do domu i do Izi pilno – w Ems cała Polonia bardzo dla niego grzeczna i niby o niego troskliwa – a Papa nawzajem zaprasza, podwieczorki w lesie daje, spaceruje na łąkach i osłach robi, dość, żebyś nie miało [się] zdziwić, żebyś widział jaki się zrobił sociable – wizyty oddaje starym i młodym damom [...] [podkr. M.K.]²⁹.

Jeśli kiedykolwiek istniało prawdopodobieństwo, że Władysław będzie zapalonym myśliwym, to tylko w okresie, gdy jako kilkunasto- i dwudziestokilkuletni młodzieniec odwiedzał w Kórniku swego wuja. Jan Działyński dbał by w czasie tych wizyt przygotowany był dla siostrzeńca, wystawiany każdorazowo przez urząd landrata w Śremie, Jagdschein czyli zezwolenie na polowanie. Na ile intensywnie sam polował – nie wiadomo. Do spraw łowieckich podchodził raczej praktycznie. Czytniacz uwagi do sporządzonego przez Józefa Rivolego³⁰ budżetu, umieścił wśród nich także kwestie dotyczące polowania, zakazując bezwzględnie strzelania do zajęcy w ogrodzie i w szkółkach, bowiem „ogrodnik bez strzelania może je na pole wypłaszać, byle bażantów nie straszył [...]”. Jeżeli ogrodnik wiedząc, że to zakazałem będzie kogokolwiek do polowania namawiał, straci miejsce”³¹. Polowano w zasadzie wyłącznie „na kuchnię”, na potrzeby Kórnika, pałacu w Poznaniu, ale także Gołuchowa³². Sposoby polowań zależne były od temperamentu i łowieckiej przywoitości tych z pracowników dóbr, którym je zlecano. Pełnomocnik najpierw Tytusa Działyńskiego, a później Jana, Jan Szlagowski³³ przekazywał żądania hrabiego panu Sinkowskiemu, a ten zlecał organizację polowania nadleśniczemu Ceglackiemu. Korespondencja między nimi sugeruje, że sposób wykonania zleceń hrabiego J. Działyńskiego był ściśle określony. 20 października 1859 r. Sinkowski pisze do Ceglackiego:

[...] jeżeli gryzmoły niniejsze dojdą w tej chwili rąk pańskich przygotuj się pan ile można najprędzej żebyśmy mogli parę sztuk zwierzyny dziś ubić. Obierz pan stanowisko najpewniejsze i zawerbuj pan kogo będziesz uważał za szczęśliwego towarzysza dzisiejszych łowów, które się mają odbyć dziś nieomylnie [podkr. M.K.]³⁴.

Chodziło zatem o polowanie z zasiadki, wprowadzające najmniej niepokoju w łowisko. Ale kiedy w lutym następnego roku hrabia Jan Działyński poprosił o upolo-

²⁹ BK 7340, k.478-479.

³⁰ Józef Rivoli (3.X.1838-16.II.1926), leśnik, prof. UP, pełnomocnik J. Działyńskiego (w latach 1870-75).

³¹ BK 3590, k. 294-295 (w dokumentach z lat 1853-75)

³² Bez szczególnej jednak intensywności, skoro w dość licznie zachowanych spisach „święconego” w pałacu w Poznaniu raz tylko, w 1847 r., znalazła się „pieczeń z jelenia duża i comber i łopatką” (zob. BK 5728 k.2)

³³ W *Katalogu korespondencji Działyńskich i Zamoyskich ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej*, pod red. Andrzeja Mężyńskiego, mylnie rozwinięto występujący w dokumentach incydentalnie (niemal zawsze mamy do czynienia tylko z nazwiskiem) inicjał imienia. W trakcie gromadzenia materiałów do niniejszego artykułu natrafiono na kontrakt dzierżawy polowania pomiędzy gminą Dzieńmierowo i Janem Działyńskim, zastępowanym przez Jana (a nie Józefa) Szlagowskiego. (BK 4816, k.44)

³⁴ BK 4816, k.30.

wanie i przysłanie do Gołuchowa rogacza, ten któremu to zlecono, niejaki Warmiński [?] z Dzieźmierowa napisał do Ceglackiego:

Pan Szlagowski mówi na stanowisko iść. [...] Najlepiej Pan przyjedziesz tu jutro rano do nas i powiesz: Panie Szlagowski, na stanowisku trzeba długo czekać, i prosisz ładnie o Pana Tusieckiego i o moją osobę, pojedziemy na Drapałkę i i zabijemy co ma być [podkr. M.K.]³⁵.

Lepiej bowiem wykonać polecenie niezgodnie z jego brzmieniem, niż marznąć na stanowisku (był luty!).

W każdym razie Jan Działyński ułatwiał polowania młodemu Zamoyskiemu, umożliwiając mu poznanie także tej strony życia własnej sfery. Można przypuszczać, że to właśnie owa atmosfera, przypisanej do społecznej pozycji wyjątkowości polowania, najbardziej pociągała Władysława. Nie należy zapominać, że był wówczas człowiekiem bardzo młodym, i że niewiele lat wcześniej matka była pełna niepokoju powodowanego jego wyjątkowym brakiem pokory i pychą³⁶. Obawy te okazały się w przyszłości mocno przesadzone, nie:mniej, by to stwierdzić, upłynąć musiało wiele lat, zatem przypuszczenie to wydaje się uprawnione. W każdym razie J. Działyński uważał polowanie za rozrywkę właściwą dla siostrzeńca. Kiedy w czerwcu 1871 r. Władysław po zaliczeniu pierwszej części egzaminu maturalnego planował wakacje, napisał do wuja:

[...] na trzy tygodnie tylko będę mógł wyjechać, a w takim razie toby mnie Wujaszek pozwolił do Wujaszka przyjechać i z Wujaszkiem kilka dni zostać. Ja bym się na nic tak nie cieszył³⁷.

Rzeczywiście, udało mu się przyjechać tylko na kilka dni, ale zezwolenie na polowanie ważne od 23 do 25 sierpnia – czekało. To, że imponowała mu aura, którą przy pomocy polowania można było stworzyć, potwierdza korespondencja jego matki, skierowana do Kórnika, z którego Władysław w roku 1877, w grudniu, zbyt w przekonaniu generałowej opieszale, wybierał się do Paryża. Dała wyraz lekkiej irytacji, wyrażając zdziwienie: „czemu, jeżeli czas nie do polowania, masz na czas czekać, boć to się może przeciągać nieograniczenie [...] szczególnie, jeżeli nie możesz mieć na nim tych, o których najbardziej stoisz, dla kogoż je dasz?”³⁸. Na zakończenie jednak, wyraźnie nie wątpiąc w sukces łowieckiego przedsięwzięcia syna prosi, by im coś z tego polowania przysłał do Paryża. Zamierzał zatem dwudziestoczteroletni wówczas Władysław „dać” polowanie dla specjalnie zaproszonych gości, czekał na sprzyjające warunki, był wyraźnie zainteresowany jego udanym przebiegiem. Na

³⁵ BK 4816, k.32.

³⁶ Zob. K. Czachowska, *Wychowanie i edukacja Władysława Zamoyskiego*, [w:] *Władysław Zamoyski, 1853-54*, pod red. S. Sierpowskiego, Kórnik-Zakopane 2003, s. 39-40.

³⁷ M. Łuczak, *Władysław Zamoyski 1853-1924. Kalendarium*, [w:] *Władysław...* op. cit. s. 261.

³⁸ BK 7593, k. 141.

czyjej obecności szczególnie mu zależało – nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że polowanie to urządził nie w Kórniku, lecz w majątku swej ciotki, Elżbiety Adamowej Czartoryskiej, w Rokossowie. Z kolejnego, pisanego w Wigilię 1877 r. listu matki wynika, że polowano przynajmniej dwukrotnie, około 15 grudnia. Donosi ona bowiem Władysławowi:

W sobotę 22 b. m. przybyły dwa zajęce z Rokossowa, bardzo już pachniały, ale zamarynowano je i będą doskonałe. [podkr. M.K.] Dziś przed chwilą, przybył młodziutki rogacz, bez rogów, donoszę Ci tylko, ażebyś wiedział i ażebyś się o rogi upomniał od jakiego innego, starszego rogacza. [...] Zupełnie jest, jakby dopiero upolowany. Posłałam po rzeźnika, ażeby się z nim naradzić, jak go rozciąć tak, aby Panu Vazeille i Panu Montier posłać z Twoim biletem porządne kawałki³⁹.

Z treści tego listu wynika, że, po pierwsze, dziczyzna była nadającym się na świąteczne prezenty rarytatem i, po drugie, Jadwiga Zamoyska doskonale wiedziała, że rogacz to nie tylko mięso, ale i trofeum w postaci parostków. Co prawda, upolowany w drugiej połowie grudnia, mógł je już zrzucić⁴⁰, ale wówczas wg. pruskiej ustawy łowieckiej polowano na sarny – kozły przez cały rok, z wyłączeniem marca i kwietnia⁴¹.

Władysław od momentu powrotu do Kórnika (28 sierpnia 1881r.) w charakterze generalnego sukcesora zmarłego wuja, aż do początków grudnia 1885 r., (kiedy to Zamoyscy, w wyniku rugów pruskich, musieli opuścić Wielkopolskę) uczestniczył w polowaniach, choć udział ten z całą pewnością można potwierdzić jedynie w dwóch wypadkach⁴². Pierwszy raz 17 października 1882 r., kiedy to, sądząc z rachunku za sprzedaną (20 X 1882 r.) zwierzynę, strzelono 21 zajęcy i łanię-jelenia, o wyjątkowej jak na kórnickie warunki wadze tuszy 95 kg., (przeciętna waga, także dziś, łani z terenu Wielkopolski wynosi ok. 70 kg). Ponieważ w dokumentach brak jest listy naganki użytej na tym polowaniu, niełatwo dokładnie określić, w którym rewirze się odbyło. Sądząc jednak z dość częstych pism Z. Celichowskiego, kierowanych do landrata w Śremie, dotyczących szkód czynionych przez jelenie na polach i w lesie⁴³ na terenie Mieczewa, Czmonia i Czołowa oraz wcześniejszej (z czerwca 1882 r.) prośby do landrata o zgodę na odstrzał jelenia w rewirze Czmoń⁴⁴, polowanie to odbyło się prawdopodobnie w tej części majątności kórnickiej. Dodatkowym wskazaniem, po-

³⁹ BK 7593, k. 143.

⁴⁰ Samce występujących w Polsce gatunków zwierzyny płowej t. j. sarny, daniela, jelenia i łosia co roku, późną jesienią lub w zimie (w zależności od gatunku), wg. terminologii łowieckiej, „zrzucają” stare i „nasadzają” nowe poroża, których potęga, najogólniej rzecz ujmując uzależniona jest od wieku i kondycji danego osobnika.

⁴¹ Dziś okres ochronny w Polsce trwa od końca września do 11 maja, choć np. w Danii nadal poluje się na rogacze (bez parostków) zimą, choć trudno doszukać się w tym większego sensu.

⁴² BK 4820, nlb.

⁴³ Szkody w uprawach rolnych to głównie zgryzanie dojrzewających zbóż i niszczenie upraw roślin okopowych. W lesie jelenie spałują młodniki, t. j. ściągają wzdłuż pnia młodych sosen długie fragmenty kory osłabiając drzewko i spowalniając jego wzrost.

⁴⁴ BK 4820, nlb.

twierdzącym słuszność tych przypuszczeń, jest sporządzone, co prawda dopiero 21 stycznia 1883 r., potwierdzenie odbioru przez borowego Dominasa 3 marek i 5 fenigów „za 4” kwarty wódki i 1 kwartę okowity czystej oraz 1 kieliszek⁴⁵ dostarczone na polowanie w Mieczewie w dniu 17 października 1882 r. Był to alkohol na poczęstunek dla naganki, której musiało być ponad pięćdziesiąt osób, jeśli weźmie się pod uwagę, że alkoholu było 5,5 l.⁴⁶, a typowa „karczmarka” t. j. kieliszek mieścił ok. 100 gram. Polowanie to musiało różnić się charakterem od tych dość często urządzanych, w których uczestniczyli lokalni urzędnicy, ksiądz proboszcz, czasem któryś z dzierżawców folwarku należącego do dóbr kórnickich, leśniczowie i naturalnie – jeśli tylko obowiązki mu pozwalały – Z. Celichowski. Dodatkowo bowiem, poza poczęstunkiem dla naganki, sprowadzono od S. Sobeskiego z Poznania „Benedyktynkę”, likier, którego litr kosztował tyle, ile całodzienna praca ośmiu naganiaczy. Taką „rozrzutność” mogła usprawiedliwiać jedynie obecność specjalnych gości Hrabiego.

Drugie polowanie, w którym udział W. Zamoyskiego nie budzi wątpliwości odbyło się 7 listopada 1882 r. w Trzebawiu. Musiało być jeszcze bardziej reprezentacyjne, bowiem poza „Benedyktynką” ponownie sprowadzoną od S. Sobeskiego, zakupiono również w firmie „Handel win Antoniego Pfitznera” w Poznaniu (Stary Rynek 6) – pięć butelek francuskiego, czerwonego wina „Château deux”. Poza tym zakupiono dla Hrabiego, w poznańskiej także firmie „Skład dubeltówek, igłówek, lefoszówek, centralówek, rewolwerów, amunicji i wszelkich narzędzi myśliwskich Jana Spechta” „12 nabitych patronów z kulami”⁴⁷. Spodziewano się zatem spotkania z grubą zwierzyną, czyli jeleniami albo rogaczami, dzików bowiem prawie w Wielkopolsce nie było. Traktowano je wyłącznie jak szkodniki i bezlitośnie tępiono, odstrzeliwując głównie, czyniące największe szkody na polach, lochy prowadzące warchlaki. Jeśli zdarzyło się to późną wiosną lub wczesnym latem – młode były skazane praktycznie na śmierć głodową. Nie było przychówku – nie było dzików⁴⁸. Na temat wyników polowania w Trzebawiu brak informacji. Ponieważ zwierzynę, głównie zające, ale jeśli szczęście dopisało także jelenie, sprzedawano w Poznaniu korzystając z pośrednictwa zatrudnionego przez Cecylię Działyńską⁴⁹ pana Sobeckiego, po transakcjach tych pozostawał ślad w postaci sporządzonej przez niego notatki, lub dowodów wpłat otrzymanych przez Z. Celichowskiego pieniędzy do kasy kórnickiej. W przypadku polowania w Trzebawiu takich dokumentów nie ma, co może świadczyć, że zorganizowano je jedynie na zwierzynę grubą i że nie odniesiono sukcesu. Potwierdza to fakt zamówienia dla Hrabiego amunicji kulowej, a nie śrutu. W znajdującym się w zbiorach Biblioteki Kórnickiej niewielkiego formatu notatniku, prowadzonym przez Z. Celichowskiego, z naklejką „Polowanie”, znaleźć można dość precyzyjne zapisy

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Kwarta w Polsce wg. konstytucji z roku 1764 miała 0,9422 dcm³, a w Królestwie Polskim, od 1819 roku – 1 dcm³

⁴⁷ BK 4820, nlb.

⁴⁸ Dziś od 15 stycznia do 13 sierpnia, niezależnie od wyrządzanych szkód, lochy są pod ochroną.

⁴⁹ Cecylia Działyńska (1836-1899), córka Tytusa Działyńskiego, ciotka W. Zamoyskiego.

dotyczące przychodów i rozchodów związanych z polowaniem w latach 1882-1895⁵⁰. Brak jedynie rejestracji rozchodów w roku 1886, co może świadczyć, że wówczas w ogóle nie urządzano polowań z naganą. Po stronie przychodów w tym roku jest także tylko jeden wpis związany z wpłatą za strzelone na Trzebawiu, w dniu 23 stycznia, 4 zające. Zapewne ktoś polował na nie „na pomyka”⁵¹.

Nie ma powodu przypuszczać, że W. Zamoyski nie uczestniczył w innych polowaniach. We wspomnianym notatniku dotyczącym polowań są zapisy wydatków na jego „kartę do polowania”, naprawę broni czy amunicję. Natomiast wyraźne wskazanie uczestnictwa dotyczy wyłącznie wspomnianych wyżej dwóch polowań, na Mieczewie i Trzebawiu. Na pierwszym Hrabia wypłacił naganieczowi 2 marki nagrody za znalezienie zrzutów jelenich (co Z. Celichowski skrzętnie odnotował), a na drugim zapłacono 2 marki 10 fenigów za „2 furmanki i służbie” co, biorąc pod uwagę brak listy naganki z tego polowania może sugerować, że goście Hrabiego zostali rozwiezieni na stanowiska i polowali z zasiadki.

Niektóre zachowane spisy naganki obejmują 60-70 osób, polowania te zatem nie były małe i były organizowane wyłącznie za wiedzą Hrabiego. Na początku grudnia 1881 r. W. Zamoyski wraz z Zygmuntem Czartoryskim⁵² wyjechał do Anglii. Krótko potem, 11 stycznia wspomniany wyżej Sobecki pisał do Z. Celichowskiego:

[...] hrabianka Cecylia życzy sobie, by jej kucharz przygotował bulionu, a że do tego potrzeba zwierzyny [...], [pyta] czyby w krótkim czasie nie mogli otrzymać 6 zajęcy, bowiem jak sobie co przedsięwzięmie Hrabianka, to żeby zaraz było⁵³.

W adnotacji do tego listu Z. Celichowski napisał „ że Pana Hrabiego nie masz jeszcze w Kórniku, a bez jego wiedzy większego polowania urządzać nie mogę.”⁵⁴. List ten wyraźnie potwierdza, że gospodarka łowiecka na terenie jego dóbr, nie była Hrabiemu obojętna, i że jak przystało na dobrego gospodarza, interesował się każdą możliwością zwiększenia dochodu, a polowanie, co prawda w bardzo niewielkim zakresie, także na ten dochód wpływało. Np. w roku 1905, tylko w grudniu, dochód za sprzedane tusze zwierzyny (sarny, jelenie i zające) wyniósł 570 marek, podczas gdy rzeczywiste koszty przeprowadzenia polowań na których zwierzynę tę pozyskano, wynosiły niewiele ponad 80 marek⁵⁵.

Skoro Z. Celichowski „większych polowań” nie mógł urządzać bez zgody Hrabiego, to zapewne mógł urządzać mniejsze, z kilku bądź kilkunastoma naganieczami. Robił to stosunkowo często, a dziczyzna, zwłaszcza zające i kuropatwy, były stałym

⁵⁰ BK 4821, nlb.

⁵¹ Obecnie wolno polować na zające jedynie zbiorowo (minimum sześciu myśliwych), z naganą. Dawniej pojedynczy myśliwy obchodził skraj lasu, śródpolne zadrzewienia, zakrzaczania przy rowach itp. i strzelał do wypłoszonych przez siebie, „pomykających” zajęcy.

⁵² Zygmunt Czartoryski (1853-1920), syn Adama Konstantego i Elżbiety Działyńskiej,

⁵³ BK 4820, nlb.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ BK 4823, nlb.

punktem jadłospisu w domu Celichowskich, często w czasie sezonu polowań powtarzanym do przesady⁵⁶. Częstotliwość polowań w Kórniku była czasami wręcz zadziwiająca. W 1896 roku polowano 2, 3, 10, 13, 15 i 18 stycznia, organizując dwie nieco liczniejsze naganki (22-24 osoby), natomiast pozostałe cztery odbyły się z udziałem 4-10 naganiaczy, zatem myśliwych było zaledwie kilku, być może nawet, że polował jedynie doktor Celichowski z synami.

Notatki Celichowskiego pozwalają dość dokładnie prześledzić, co działo się z pozyskaną zwierzyną. Poza tym, co biorący udział w polowaniu dostawali lub kupowali dla siebie, reszta była sprzedawana w Poznaniu lub Berlinie, bądź wysyłana do dyspozycji J. Zamoyskiej i to niezależnie od tego, czy przebywała w Zakopanem czy w Paryżu. Zdarzyło się również, że w styczniu 1884 r. wysłano kilka zajęcy do Londynu, gdzie prawdopodobnie przebywała generałowa. Korzystano w takich wypadkach z usług firm spedycyjnych, które załatwiały wszelkie niezbędne formalności, np. firmy „Freudenreich & Cynka”, która 18 grudnia 1881 r. ekspediowała do Francji 2 rogacze i 5 zajęcy. Były to wysyłki obarczone dużym ryzykiem, bowiem, co prawda, pora roku im sprzyjała, niemniej zawsze istniało niebezpieczeństwo, że podobnie jak wspomniane wcześniej zające z grudnia 1877 r., i te będą po dostarczeniu na miejsce „bardzo pachniały”. Czasem zdarzało się, że po dostarczeniu dziczyzny do pośrednika, po pewnym czasie przychodziła informacja, że sztuka nie nadawała się do sprzedaży. W 1892 r., za pośrednictwem Stanisława Piątkowskiego, zatrudnionego w lasach Edwarda Aleksandra Raczyńskiego⁵⁷ w Rogalinie, wysłano do Berlina, do firmy „J. Sandmann's Auctionshalle” strzelonego 7 stycznia jelenia. Po kilku dniach, z Berlina nadeszła informacja, że „nadesłany jeleń jest napsuty, ale będzie się starał [Sandmann] rozebrać go do rozsprzedać”⁵⁸. Niestety kilka dni później okazało się, że tusza została skonfiskowana przez policję. Innym razem otrzymane od zajmującego się wysyłką kupca z Kórnika 42 marki, trzeba było zwrócić. Celichowski sprawdzać tego nie mógł, jednak przy wysyłce na taką odległość hurtownik zawsze mógł dokonać nadużycia. Zapewne pełnomocnikowi W. Zmoyskiego nie dawało to spokoju, bowiem po jakimś czasie odbiorcą dziczyzny w Berlinie została firma „Tautz & Ladewig. Wild, Wild-Geflügel und Landesprodukte”. Następnie, na przeciąg kilku lat, „J. Schütze”, państwowy pośrednik, który w sezonie 1898/99, kiedy to po raz pierwszy dostarczano do niego zwierzynę skupował łącznie 68 000 jeleni, saren, danieli, dzików, zajęcy i królików oraz 98 000 kuropatw, bażantów, kaczek, słonka i in., a w sezonie 1907/1908 – analogicznie 301 000 i 286 000⁵⁹.

⁵⁶ M. Kwieciński, *Dom rodzinny*, [w]: Witold Celichowski. *Pierwszy Wojewoda Poznański II Rzeczypospolitej*, Poznań 2004, s. 32-33, zob. także Z. Celichowski, *Wspomnienia wnuka*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, Z. 24: 1996, s. 114.

⁵⁷ Edward Aleksander Raczyński (21 I 1847-7 V 1926), twórca galerii rogalińskiej, naturalny syn Rogera i Zenaidy z Hołyńskich Lubomirskiej. Po śmierci ojca (1864 r.) podopieczny J. Działyńskiego i K. Morawskiego, drugi mąż Róży z Potockich Krasieńskiej.

⁵⁸ BK 4821, nlb.

⁵⁹ BK 4822, 4823, nlb.

Była to zatem firma poważna, w kontaktach z którą nie zdarzały się wspomniane wyżej kłopoty. Mimo to Z. Celichowski nadal korzystał także z usług Tautza i Ladewiga, a w 1904 r., za pośrednictwem Michała Kowalskiego z Berlina, polecił dostarczać jelenie do firmy „Carl Schlüter – Wild, Geflügel- und Bettfedern-Handlung”. Wpływu na te zmiany raczej nie miała cena, zależna od sytuacji na aukcjach i wahająca się od 30 do 45, 50 fenigów za funt (0,47 kg) we wszystkich firmach. Po prostu M. Kowalski, polecając Z. Celichowskiemu Carla Schlütera, jako średniej wielkości hurtownika i detalistę, będącego w dobrej sytuacji finansowej, pisał tak:

O ile z nim SzPan Doktor wejdzie w interes, to proszę bardzo mnie przed każdą wysyłką zwierzyny specjalnie uwiadomić, abym mógł być osobiście przy odbiorze, t. j. kontroli policyjnej obecnym⁶⁰.

Pełnomocnik W. Zamoyskiego zyskiwał zatem pewność, że prawidłowo strzelona, szybko podniesiona, odpowiednio sprawiona sztuka będzie przyjmowana do handlu bez problemów. Było to ważne, bo czasem ze znalezieniem trafionej zwierzyny bywały kłopoty. W notatniku Z. Celichowskiego są ujęte wypłaty 1-2 marek „znaleźnego” za rogacze i samy-kozy, w sprawie jeleni zaś doktor utrzymywał korespondencję z dobrami rogalińskimi, sąsiadującymi z najatrakcyjniejszym terenem polowań na ten gatunek na Mieczewie. Np. w marcu 1899 r., wspomniany już S. Piątkowski tłumaczy w liście, zapewne pytany o znalezione na terenie kórnickim jelenia, że on w ostatnim czasie takowego nie postrzelił, i że „prawdopodobnie będzie to dzieło Syna Pańskiego, któremu się trofea słusznie należą, a ja nie roszczę do tej sztuki najmniejszej pretensji”⁶¹. Chodziło z całą pewnością o Witolda, Kazimierz bowiem był na studiach w Berlinie, a Stanisław miał lat czternaście. W grudniu 1903 r., znowu z Rogalina, napisał do Kórnicka St. Hubert [?], donosząc w odpowiedzi na list Z. Celichowskiego z trzeciego tego miesiąca:

[...] nie udało mi się dobić rannego jelenia. Borowy tutejszy widział go raz w zagaju rogalińskim. lecz naganka na niego nie udała się, bo jeleni nie wyszedł na strzał [...]. Jeleni nie musi być ciężko ranny, gdyż szlakowano go przy kopcu z kartoflami, dokąd w nocy na żer wyszedł [...] ⁶².

Na polowaniu zdarza się nie trafić, bądź trafić nieprecyzyjnie. Mimo, że po ponad stu latach broń jest doskonalsza, a optyczne przyrządy celownicze bliskie ideału, także dziś zdarzają się sytuacje podobne do przedstawionych. I tak jak przed stu laty, nadal w gronie myśliwych, z nielicznymi wyjątkami, stosuje się metodę przypisywania komuś własnych win.

Do Berlina wysyłano w zasadzie wyłącznie tusze jeleni, raz tylko w dokumentach występuje kwit z firmy „Tautz & Ladewig” za przysłane 40 zajęcy. Zwykle

⁶⁰ BK 4822, nlb.

⁶¹ BK 4821, nlb.

⁶² Tamże.

sprzedawano je w Poznaniu np. w składzie Dominium Siedlec, lub za pośrednictwem drobnych kupców. Pozyskiwane ilości zajęcy nie były nigdy zbyt imponujące. Największa, zapisana w dokumentach, z 1905 r., z polowania na terenie Gądek i Drapałki wynosiła 93 sztuki⁶³. Najczęściej było to ok. 20 sztuk, wyjątkowo 40-50 sztuk. W porównaniu z rezultatami uzyskiwanymi w innych łowiskach wielkopolskich nie było to wiele. W Bonikowie, w pow. kościańskim, u Alfreda Chłapowskiego, w grudniu 1904 r. pozyskano np. 1626 zajęcy, w tym samym roku 23 i 24 grudnia (kiedy polowano zapewne tylko krótko przed południem) w Dąbkach u Bolesława Bnińskiego 12 myśliwych strzeliło 1471 zajęcy i 102 bażanty, 6-7 grudnia 1910 r. w Iwnie u hr. Ignacego Mielżyńskiego – 2141 zajęcy i 1163 bażanty, nie licząc królików i saren⁶⁴. Przy takich rezultatach organizacja zbytu pozyskanej dziczyzny była niezwykle ważna. W Kórniku, jeśli chodzi o drobną zwierzynę (zające, kuropatwy), sprzedawano tylko to, co zostawało po zaspokojeniu potrzeb p. generałowej Zamoyskiej w Paryżu, od 1893 r. jej szkoły w Kuźnicach oraz potrzeb miejscowych. W listopadzie i grudniu 1893 r. oraz styczniu 1894 r. wysłano z Kórnika do Kuźnic 12 zajęcy i 3 rogacze; łącznie ok. 100 kg mięsa. We wrześniu i październiku 1894 r. – kilkadziesiąt sztuk kuropatw, a w listopadzie i grudniu oraz styczniu 1895 r. – 3 rogacze i 16 zajęcy⁶⁵.

Bardzo interesujące informacje na temat wagi jaką przywiązywano do paryskich przesyłek Z. Celichowskiego znajdujemy w kierowanych do niego listach Leonarda Niedźwieckiego⁶⁶. 26 listopada 1880 r., zapewne po przysłaniu z Kórnika zapowiedzi, że przesyłka nadejdzie, Niedźwiecki pisze, iż „w liście Pana mojego do Pani Jenerałowej dostrzegłem zająca i kuropatwy. Zawczasu na nie poluję!”⁶⁷. Niespełna miesiąc później, 20 grudnia, wysłał do Z. Celichowskiego list wart zacytowania w całości:

Panie Celichowski Dobrodzieju,

Po prostu przekupujesz cały nasz Dom, wszyscy się wysadzają w pochwałach, zapuszczając swe ząbki, to w zajączka, to w sarninę. O kuropatwach nic nie powiem, bo to stworzenie skrzydlate uleciało, nimeśmy zdołali nasypać mu „soli na ogon”. Ale czy uleciało czy nie uleciało, nazwisko pańskie brzmieć nie przestaje dźwięcznie i wdzięcznie po pokojach Pani Jenerałowej.

O gramatyce sanskryckiej dotąd ani słyhu.

Przyjacieli i sługa
Leonard Niedźwiecki⁶⁸

Zatem dziczyzna wygrywała z sanskrytem, co zaś do przekupywania, to rzeczywiście Z. Celichowski zawsze wiedział jak postępować z generałową Zamoyską. Na

⁶³ BK 4823, nlb.

⁶⁴ B. Miśkiewicz, *Z dziejów łowiectwa w Wielkopolsce*, Poznań 1994, s. 74-81

⁶⁵ BK 4821, nlb.

⁶⁶ Leonard Wiktor Niedźwiecki (13 I 1811-13 XII 1892), wydawca, publicysta, sekretarz gen. W. Zamoyskiego, a po jego śmierci (1868) także Jadwigi Zamoyskiej, przyjaciel rodziny Zamoyskich.

⁶⁷ AB 42, k. 14.

⁶⁸ AB 42, k. 15.

dodatek, w jej co najmniej ascetycznie prowadzonym domu⁶⁹, dziczyna z Kórnika oznaczała święto. Co prawda, z treści listu można się domyślić, że kuropatwy trafiły do kogoś jako prezent, ale reszta też była warta zachwytów.

Amunicję na potrzeby uczestników polowań sprowadzano do Kórnika z fabryki broni i amunicji S. Nakulskiego z Gniezna. W roku 1906 np., w okresie od końca sierpnia do początku października – 1800 sztuk śrutowych nabojów, z tego 1200 – sądząc z numeracji śrutu (7 i 8) - przeznaczonych na polowanie na kuropatwy. Interesujące jest to, że strzelano z dubeltówek mniejszego niż dziś kalibru, zamawiano bowiem śrut kalibru 16 i 24. Do tego ostatniego, zwłaszcza przy kuropatwach, potrzeba strzelca wręcz wyśmienitego, strzelającego niezwykle starannie, inaczej bowiem osiągnięcie z takiej broni wyników podobnych jak ze strzelby większego kalibru, jest niemożliwe⁷⁰. Czy z takiej broni polował sam dr Celichowski, czy też któryś z jego synów – nie wiadomo. Co do S. Nakulskiego, polskiego przedsiębiorcy, warto podkreślić, że nieźle sobie radził z obcą konkurencją, także od strony marketingu. Reklamówka firmy, formatu A3, na kredowym papierze⁷¹, zawierała informację, że do jego klientów należy Henryk Sienkiewicz, który, po użyciu nabojów Nakulskiego wyraził swe uznanie następującym listem:

Szanowny Panie!

Bardzo jestem wdzięczny za Pańskie ładunki, a piszę Panu o tem dla tego, że zawsze rad jestem, gdy przedmioty pochodzące z polskich składów, dorównywiają zagranicznym, a nawet je przewyższają. Ładunki są istotnie wyborne. Dość powiedzieć, że na polowaniu w Królestwie zabiłem dzika z Pańskiego ładunku jednym strzałem i zajęczym śrutem [...]

Dnia 2.1.1901.

Załączam wyrazy szczerego szacunku
Henryk Sienkiewicz

Pomijając mało etyczne i dość ryzykowne strzelanie do dzika śrutem zajęczym, można sobie zadać pytanie, czy Nakulski zaopatrywał powieściopisarza w ładunki gratisowo, co biorąc pod uwagę znaczenie jego opinii, oraz zgodę na jej wydrukowanie, nie byłoby niczym dziwnym.

Pewien problem, stale związany z łowiectwem, stanowiło kłusownictwo. Zachowane dokumenty świadczą, że wszelkie ujawnione jego przypadki Z. Celichowski, z całą bezwzględnością, kierował na drogę urzędową. Trudno się temu dziwić, jakie-

⁶⁹ W liście do syna z 11 X 1899 r. J. Zamoyska pisała: „Czy wiesz, że ktoś mi powiedział, że ta niezmierna suchość skóry na którą ty cierpisz bardzo, a ja dosyć cierpię pochodzi z braku tłuszczu w pożywieniu? Zaczęłam masła trochę jeść i skóra nie pęka [...]” BK 7592 k. 39-40. Prawdopodobnie skrajne oszczędzanie na posiłkach spowodowało awitaminozę.

⁷⁰ Kaliber, oznaczający średnicę lufy broni palnej, jest podawany dla luf gwintowanych (przy broni kulowej) w milimetrach lub calach (np. 7 mm lub 308), przy broni zaś śrutowej oznacza liczbę kul do danej broni, które można odlać z angielskiego funta tj. z 453,6 g ołowiu. Kaliber 16 odpowiada więc średnicy szesnastu kul tej samej wielkości (ok. 16,8 mm), kaliber 24 – średnicy dwudziestu czterech kul (ok. 14,8 mm).

⁷¹ BK 4823, nlb.

kolwiek pobażanie, tak wówczas, jak i dziś, jedynie rozzuchwała amatorów nielegalnych łowów. Szczytem zuchwałości była kradzież dubeltówki dra Celichowskiego z bryczki, w lesie na Mieczewie. Złodziej został potem złapany, przez borowego Krzyżaniaka zatrudnionego w rewirze konarzewskim, na kłusownictwie w tamtejszym lesie i okazało się, że kłusuje ze strzelbą Celichowskiego. Był to Wojciech Śmigaj z Mieczewa. Wytoczono mu proces, po ponad roku, bowiem flintę skradł 22 października 1905 r., schwytano go we wrześniu 1906 r., a wszczęto procedurę karną w styczniu 1907 r. W dn. 20 kwietnia t.r. Śmigaj został skazany na 5 miesięcy więzienia⁷². Ten przypadek był dość skrajny, częściej zdarzały się mniej lub bardziej świadome naruszenia terytorium polowania, zwłaszcza tam gdzie las graniczył z polem. W lesie była zwierzyna, na polu były, czynione przez nią, szkody. Dzierżawiący prawo polowania na polach czasami chętnie nie zauważylby granicy pole – las, żeby tylko coś móc strzelić, tym bardziej, że po odszkodowania rolnicy przychodzili do niego, a nie do właściciela lasu. Był to stały, trudny do rozstrzygnięcia problem, bowiem gdyby za szkody miał płacić dzierżawca ostoja zwierzyny (tj. miejsca jej dziennego przebywania), a strzelać, zwłaszcza w księżycowe noce, dzierżawca pól, to miałoby to niewiele wspólnego ze zdrowym rozsądkiem i w miarę sprawiedliwym rozstrzygnięciem.

Z. Celichowski reagował ostro na przekraczanie granic terenów łowieckich, mniej może nawet – w konkretnych przypadkach – w celu ochrony zwierzyny, bardziej, by wieść o tym, że surowo traktuje się tych którzy dopuszczają się łowieckich „kontrawencyi” tj. „nieposłuszeństwa w zadość czynieniu dekretem już zapadłym”, rozchodziła się zwłaszcza wśród dzierżawców, sąsiadujących z dominialnymi, terenów polowań. W październiku 1907 r. zameldował mu gospodarz z Czmonia, Franciszek Sikora, że 2 października dwóch myśliwych ze Śremu polowało na terenie gminnym Czmonia, dzierżawionym przez p. Władysława Madalińskiego i że jeden z nich stał na terenie dominialnym „w zagajeniu, o dwa kroki od granicy”⁷³. Tłumaczył on Sikorze, że ma pozwolenie od dra Celichowskiego, co ten ostatni w notatce sporządzonej po otrzymaniu meldunku skomentował: „jest [to] kłamstwem – a to jest dowodem że nie przeszedł granicy mimowolnie przez pomyłkę, lecz że był świadomy kontrawencyi.” Na dodatek myśliwi owi postrzelili Sikorze psa, a jeden z nich „odgrażał mu się strzelaniem”.

Jak trudne było rozwiązywanie tego typu konfliktów i dochodzenie do prawdy, niech świadczy następujący fakt. Dzierżawca tamtejszego terenu, wspomniany W. Madaliński, w liście do Z. Celichowskiego podnosił, iż Sikora przez zemstę doniósł na myśliwych z jego terenu; żądał też od niego odszkodowania za szkody czynione przez króliki, sugerując, że od żądania tego odstąpi, jeżeli otrzyma pozwolenie osobistego na nie polowania. W. Madaliński pozwolenia dać nie chciał, wiedząc, że jego

⁷² BK 4823, nIb.

⁷³ BK 4823, nIb.

poprzednik na dzierżawie polowania, p. Resch z Kórnika, zgodę taką Sikorze dał, a ten zamiast na króliki polował na zające, tak, że „parobek owego Sikory zeznał, że sam 15 zający zamiast królików odarł.”⁷⁴. Ponieważ jednak szkody czynione przez króliki były dość znaczne, Madaliński prosił by mu zezwolono na polowanie w tym dworskim zagaju z fretką⁷⁵, bądź by mógł króliki wytruć. Na jego liście jest adnotacja Celichowskiego następującej treści:

Nie dałem pozwolenia, bo polowanie za pomocą tchórków (fretok) lub trucie, kopanie itp. płoszyłoby zające i inną zwierzynę. Te manipulacye należy wykonywać podczas ochrony zwierzyny.

Nie chodziło zatem o to, iż kopanie czy trucie królików nie było humanitarne, lecz o to by nie zakłócać polowań na zające. Z użyciem fretok polowano wcześniej także w Kórniku, jak wynika z pokwitowania na kwotę 4,50 marek, które 6 grudnia 1896 r. odebrał od Z. Celichowskiego niejaki A. Majewski „za kłatkę dla łasiczek (fretok)”⁷⁶. Króliki, co należy odnotować, stanowiły wówczas plagę, jaką trudno sobie dziś, przy ich niskich stanach, wyobrazić. Rozbudowany system nor mógł dość skutecznie utrudnić, a czasem uniemożliwić uprawę pola, stąd chłopci domagali się odszkodowań. Był to problem na tyle poważny, że pruski minister rolnictwa i leśnictwa Lucius von Ballhausen, już kilkanaście lat wcześniej, 30 listopada 1889 r. wsparł akcję wytwórni „E. Grell & Co.” ze Śląska zajmującej się produkcją pułapek na małe drapieżniki, czyli sideł w kształcie stalowych talerzy ze sprężyną, najczęściej zabijających schwytane zwierzę. Zachęcał w specjalnym druku, do sięgnięcia po nadbitkę „Zeitschrift für Forst- und Jagdwesen” gdzie omawiano praktyczne zastosowanie tych barbarzyńskich, jednak skutecznych „metod”⁷⁷. Pułapki takie sprowadzono także do Kórnika. Dziś ten sposób niszczenia drapieżników (trudno bowiem w tym przypadku mówić o polowaniu) jest całkowicie zakazany.

Czasami, w przypadkach udowodnionego kłusownictwa, stosowano karę pieniężną, w wysokości dowolnie wyznaczonej przez dra Celichowskiego. Musiała to być stała praktyka, bowiem w dokumentach znaleźć można ślady stosowania takich kar na przestrzeni lat. Np. 27 lutego 1882 r. I. H. Kaszewska z Kórnika podpisała pokwitowanie o treści „12 marek odebrałam od p. Celichowskiego na wsparcie ubogich.”, zaopatrzone dodatkowo notatką doktora: „12 marek zapłacił Satory za kontrawencyę strzelców poznańskich na terytorium Dachowy”⁷⁸, a kilka lat później, 28 grudnia 1891 r., w liście skierowanym do dzierżawcy Dachowy, Bronisława Wizego, w sprawie jego pracownika, Z. Celichowski napisał:

⁷⁴ BK 4823, nlb.

⁷⁵ Fretka, udomowiona, albinotyczna forma tchórza, *Mustella putorius*, używana do wypłaszania królików z nor. Polowanie z nią było najpewniejszą formą tępienia królików niszczących zalesienia.

⁷⁶ BK 4821, nlb.

⁷⁷ BK 4823, nlb.

⁷⁸ BK 4820, nlb.

Nie chcąc od razu oddawać tej sprawy na drogę sądową [później ją oddał i wygrał], naznaczam wyjątkowo – jako wynagrodzenie za ubitą zwierzynę i karę za bezprawne polowanie – marek 50, które obróć przeważnie na cele dobroczynne i publiczne [...] ⁷⁹.

Nie była to kara niska, ale też pan rządca z Dziećmierowa już dwa lata wcześniej, w październiku 1889 r. został przyłapany na strzelaniu do zajęcy ze stanowiska mieszczącego się w specjalnie wykopanym na polu oziminy dole, pod Drapałką. Wówczas zapłacił 5 marek do kasy dominium (za strzeloną zwierzynę) i 5 marek do kasy Towarzystwa Szerzenia Wstrzemięźliwości w Kórniku (jako karę).

Zatem kłusowniczego szczęścia próbowali także zatrudniani przez niektórych dzierżawców folwarków urzędnicy. Tu reakcje Z. Celichowskiego były, jak widać z powyższego przykładu, ostrzejsze. Słusznie traktował bowiem te zdarzenia jako podwójne naruszenie prawa. Z jednej strony przepisów łowieckich, z drugiej zaś zapisów kontraktów dzierżawnych, które, jak wspomniano wcześniej, regulowały także kwestie polowania tak, by nie zostawiać zbyt wielkiej swobody dzierżawcom. Np. kontrakt z 9 kwietnia 1881 r. zawarty z Nikodemem Górskim, dotyczący dzierżawy folwarku Januszewo pod Środą, w § 23 zawiera sformułowanie: „Polowanie służy dzierżawcy tylko z wyżłem, nie zaś z chartami albo ogarami po polach”⁸⁰, natomiast w kontrakcie z 11 lipca 1890 r. regulującym dzierżawę wsi Bieganowo wraz z folwarkiem Turka, paragraf ten brzmi: „Polowanie na zadzierżawionych gruntach przysługuje tak dzierżawcy jak i wydzierżawiającemu”⁸¹. Po kilku zresztą latach, tamtejszy dzierżawca, Kazimierz Milewski rzekł się pretensji do korzystania z owego prawa, czego powodem mogły być szkody czynione przez zwierzynę na chłopskich polach, do których wynagradzania, jeśli polował, był zobowiązany. Dla całego dominium szkody te nie miały wielkiego znaczenia ekonomicznego, jednak dla poszczególnych rolników bywały bardzo dolegliwe. Zdarzało się, że niewielkie przecież, chłopskie poletka ze zbożem czy ziemniakami, wyglądały po kilkukrotnych odwiedzinach jeleni tak, jakby było już po zbiorach. Uniknięcie jakiegś formy wynagradzania strat było raczej niemożliwe, jeśli bowiem Z. Celichowski ociągał się z tym, władze gminne danego terenu kierowały wnioski do landrata w Śremie i sprawa nabierała charakteru urzędowego. Najczęściej zatem przyznawano poszkodowanym sazeń⁸² lub dwa pieńków na opał, możliwość zebrania resztek słomy z jakiegś parceli, kilka tysięcy sztuk kostek torfowych, czasem pieniądze. Zdarzało się, że poszkodowani docierali ze skargą do generałowej Zamoyskiej, uważając zapewne, że jej interwencja wpłynie na zmianę niekorzystnych dla nich decyzji pełnomocnika. Najczęściej się nie mylili. Na jej interwencjach są adnotacje Z. Celichowskiego, np. z 27 października 1881 r.: „aby wynagrodzić szkodę, którą jelenie Majchrzyckiemu

⁷⁹ BK 4821, nlb.

⁸⁰ BK 9227, k. 29.

⁸¹ BK 9197, k. 16.

⁸² Miara długości i powierzchni. Zamiennie stosowana z nazwą sąg, czyli miarą objętości drewna, oznaczającą ok. 4 metry przestrzenne.

zrobiły, dałem 1 sześń pieńków i 2000 torfu”⁸³. Innym razem, 14 września 1882 r. generałowa napisała list w sprawie interweniujących u niej trzech kobiet:

Szanowny Panie,

te kobiety gwałtem się dopominają o wynagrodzenie za szkodę od jeleni. Mówiłeś Pan, że się im nic nie należy, ale jeżeli w istocie wielka u nich bieda, a one tego warte i Pan możesz im wsparcie jakieś drobne dać to proszę, bo ja ani wiem czy one warte, ani też grosza do dania nie mam. [...]”⁸⁴.

Z dopisku doktora wynika, że mimo wcześniejszych oporów „dwom Nowaczkom i Borusiakowej z Mieczewa” wypłacił po 2 złote, czyli razem 3 marki. Kiedy utrata chociaż części zbioru mogła spowodować kłopoty z np. wyżywieniem rodziny, szkodę wynagradzano zwrotem płodów rolnych np. 2 centnarów pszenicy czy 3 centnarów ziemniaków.

Innym problemem, którego rozwiązywanie miało szczególne znaczenie w łowiskach wielkopolskich, zasobnych głównie w drobną zwierzynę, czyli zającą, kuropatwę i bażanta, było ograniczanie liczebności drapieżników. Nie było wówczas dzisiejszych organizacji ekologicznych, które (w części) uprawiają tyleż gorliwie, co obłudnie specyficzny „kult drapieżnika”, nie licząc się z losem innych gatunków. Można zatem było chronić łowiska przed nadmierną obecnością drapieżnych ptaków, w tym wron, a także psów, kotów, łasic, wiewiórek itp. W znanych wielkopolskich łowiskach, np. u hrabiego Zygmunta Kurnatowskiego w Gościeszynie, hr. Marcelego Żółtowskiego w Godurowie, czy w Tarcach, których właścicielem był hr. Zbigniew Gorzeński-Ostroróg, liczba odstrzeliwanych rocznie drapieżników wahała się od 800 do ponad 2000 sztuk. Była zatem proporcjonalna, do idącej także w tysiące, liczby zajęcy, kuropatw i bażantów, które pozyskiwano. Z zachowaniem tych proporcji naturalnie, nie lekceważono tej sprawy także w Kórniku. Nie ma co prawda w zachowanych dokumentach zestawień dotyczących całego dominium, ale są listy, a raczej tabelki, w których borowi poszczególnych rewirów wpisywali ilość strzelonych drapieżników. Byli za to wynagradzani, co więcej, zdarzył się nawet udokumentowany spór borowego Marcina (tak kilkakrotnie nazywany jest w dokumentach) z Z. Celichowskim, dotyczący wysokości zapłaty. Marcin napisał do doktora:

[...] zeszłego roku [18]96 zastrzeliłem 5 kotów, 6 wiewiórek, a w latosim 97 zastrzeliłem 8 kotów, wronów 4 i 4 wiewiórki. Za to wszystko dostałem 1 markę, a miałem obiecaną za jednego kota 50 fenigów, a za wiewiórkę 10 [...]”⁸⁵.

Celichowski uwzględnił jego interwencję, kazał mu wypłacić 6 marek, czyli dodatkowo zapłacił po 40 fenigów za wronę. Te, być może mało chlubne, mogące budzić dezaprobatę, metody były jednak skuteczne i pozwalały na utrzymywanie do-

⁸³ BK 4820, nlb.

⁸⁴ Tamże.

⁸⁵ BK 4821, nlb.

brych, a często imponujących stanów zwierzyny drobnej na terenie Wielkopolski. Co więcej, w wielu łowiskach, ich stosowanie przydałoby się i dziś. Na niewielką zatem skalę, wynikającą ze skromnej zasobności kórnickich łowisk, ale przede wszystkim z braku pasji myśliwskiej i oszczędności właściciela, Z. Celichowski starał się wzorować swą gospodarkę łowiecką na pracy najlepszych. Nie zaniedbywał sprowadzania i układania wyzłów, bez których polowanie na kuropatwy nigdy nie jest do końca efektywne. Interesował się także zwiększaniem ilości bażantów w łowiskach i choć pociągało to za sobą spore koszty, sprowadzał je do Kórnika z Zarządu Leśnego dóbr Miłosław, od swego znajomego, Filipa Skoraczewskiego⁸⁶. Działania te nosiły wszelkie cechy racjonalnej gospodarki łowieckiej. Jej ostateczne efekty nie wytrzymują, co prawda, porównania ze wspomnianymi wcześniej, imponującymi wynikami w innych wielkopolskich łowiskach, ale też pasja łowiecka W. Zamoyskiego nie może być porównywana z pasją ich właścicieli.

Liczne kontakty Władysława Zamoyskiego, (rodzinne i nie tylko) sprawiały, że, nawet bez udziału właściciela, pojawiali się na polowaniach w jego dobrach liczni goście. Toteż prowadzenie łowiectwa w majątku wymagało wiele taktu i delikatności. Samo urodzenie bowiem czy pozycja nie gwarantowały jeszcze łowieckiej wiedzy czy przyzwoitości. Czasem zaś brak znajomości miejscowych zasad polowania mógł prowadzić do nieporozumień. Bardziej skomplikowane, używając eufemizmu, przypadki tego typu dotyczyły terenu Zakopanego, ale i w Kórniku doktor Celichowski, co najmniej dwukrotnie, musiał zareagować stanowczo, choć uczynił to bardzo powściągliwie. Ponieważ przypadek późniejszy, z maja roku 1907, związany z bezprawnym pozyskaniem rogowca przez Witolda Brodnickiego, skarbnika Towarzystwa Łowieckiego w Poznaniu, znajomego Witolda, syna Z. Celichowskiego, został wyczerpująco omówiony we wcześniejszej publikacji⁸⁷, skupić się warto na zdarzeniu wcześniejszym, z przełomu września i października roku 1889. W sąsiadującym z terenem dóbr kórnickich Rogalinie przebywał u swego ojczyma, E. A. Raczyńskiego, hr. Adam Krasieński, syn Róży z Potockich z Krzeszowic z pierwszego jej małżeństwa, wnuk poety, Zygmunta Krasieńskiego. Generał Zamoyski, ojciec Władysława, był przyjacielem Z. Krasieńskiego. To był pierwszy zapewne powód względów Hrabiego dla młodego Krasieńskiego. Matka Adama, w związku z jego chorobą płuc, kupiła dom w Zakopanem, (znanym już ze swych walorów leczniczych) nazwany „Adasiówką”, w którym razem z dziećmi zamieszkała⁸⁸. Róża Raczyńska uważana była, obok Jadwigi Zamoyskiej, za najgodniejszą szacunku z ówczesnych polskich matron. Obie panie, przebywając w Zakopanem, pozostawały w bliskich stosunkach. Potwierdzeniem niech będzie fakt, że gdy generałowa przeniosła swą szkołę do Zakopanego, R. Raczyńska udostępniła (w l.1889-1891) na

⁸⁶ Tamże.

⁸⁷ M. Kwieciński, *Dom rodzinny*, [w:] *Witold Celichowski*..., s. 33-34.

⁸⁸ Obecna „Księżówka”.

jej potrzeby „Adasiówkę”, dopóki nie powstał obiekt w Kuźnicach. I to był drugi powód wielkiej życzliwości z jaką traktowano młodego Krasieńskiego w Kórniku. Otrzymał on od Z. Celichowskiego pisemne pozwolenie do przekraczania, w pogoni za zwierzyną, granic kórnickiego dominium, by móc się nim okazać w razie ewentualnego zatrzymania przez straż leśną. Pozwolenie to zostało wystawione na wyraźną prośbę E. Raczyńskiego i przeznaczone było dla hr. Adama, ale, jak napisał 25 września 1889 r. do jego ojczyma Z. Celichowski „, że P. Hrabia nadmienię, że p. hr. A. wychodzi zwykle w towarzystwie kolegi czy guwernera, przyrzekłem uprzedzić o tem borowego, co też uczyniłem [...]”. Tymczasem borowy zameldował mu, że w rewirze Bielawy (obok wspomnianego kilkakrotnie Mieczewa) urządzono polowanie, w którym wzięło udział kilku strzelców i kilku naganiaczy. Ponieważ przekraczało to zdecydowanie granice udzielonego zezwolenia, a doktor Celichowski nie należał z pewnością do tych, którzy by przymykali oczy na naruszanie ich decyzji – interweniował u hrabiego E. A. Raczyńskiego w sposób zaiste mistrzowski. Proponując poszerzenie upoważnienia i oferując swą pomoc, postawił hr. A. Krasieńskiego w sytuacji, w której ów grzeczności tej w żaden sposób przyjąć nie mógł. Z. Celichowski napisał bowiem:

Ponieważ to [wspomniane polowanie] wychodzi poza kres udzielonej borowym na życzenie Państwa instrukcyi i ponieważ przez to się borowi bałamuca, nie wiedząc, jak się wobec tego zachować [podkr. M. K.], przeto upraszam najuprzejmiej, aby p. hr. A. był łaskaw, gdyby chciał popolować z naganką, zawiadomić mię o tem, a w takim razie stosując się do jego życzenia, polowanie takie urządzę. [...] taką odebrałem sam instrukcję od p. hr. Zam.[oyskiego], abym w razie życzenia p. hr. A. urządził parę naganeek i dał przez to p. hr. A. sposobność zapolowania na jelenia. [...] ⁸⁹.

A. Krasieński uprzejmie za propozycję podziękował informując Z. Celichowskiego że „niestety mój dzień tak zajęty i to teraz więcej jeszcze, że nie mogę z wyjątkiem paru godzin czasami polować i dlatego trudno mnie korzystać z tak miłego projektu”. Strzelenie jelenia było wielkim marzeniem mającego wówczas dziewiętnaście lat Adama. Wiedział o tym hrabia W. Zamoyski wydając dyspozycję swemu pełnomocnikowi, który wywiązać się z nich zamierzał, natomiast na to, by stało się to jakimkolwiek bądź sposobem, godzić się nie myślał. Słusznie zresztą, bowiem protegowany Hrabiego sam zdawał sobie sprawę, że zupełnie brak mu „jakiej takiej wprawy”⁹⁰. Rzecz cała, po „reprimendzie” Z. Celichowskiego, ułożyła się szczęśliwie, bowiem otrzymał on z Rogalina list następującej treści:

Szanowny Panie!

Pospieszam donieść, że w końcu po długich staraniach udało mnie się ubić bardzo pięknego jelenia na Mieczewskim lesie. Na tem zakończę polowanie, bo o to mnie

⁸⁹ BK 4821, nlb.

⁹⁰ Tamże.

tylko chodziło, żeby położyć sztukę jaką przed moim wyjazdem. Odsyłam Szanownemu Panu jelenia z wyjątkiem rogów, które na pamiątkę zachowam i zostają z wysokiem i należnem uszanowaniem

Adam Krasieński

Rogalin, 19 października 1889 r. niedziela ⁹¹.

Mięso z tego jelenia zostało sprzedane na miejscu, w Kórniku, handlarzowi o nazwisku Antkowiak, który czasami odbierał część upolowanej dziczyzny. Tu warto dodać, że starano się wykorzystać wszystkie części dziczyzny mogące przynieść dochód. We wspomnianym już notatniku Z. Celichowskiego zapisane są wpływy za sprzedane skóry z jeleni, saren, lisów czy borsuka. Choć nie były to kwoty duże (np. 3,50 marki za skórę jelenia), to jednak dbałość o to, by każda możliwość uzyskania dochodu z polowania była wykorzystana, dobrze świadczy o fachowości Z. Celichowskiego. Nie bez wpływu zapewne na to było, przejawiane od czasu do czasu przez samego W. Zamoyskiego, zainteresowanie ekonomiczną stroną łowiectwa. Informacje o wspomnianych, rekordowych rozkładach zwierzyny w niektórych majątkach i związanych z tym dochodach musiały przecież docierać do Hrabiego. W roku 1905 korespondował z młodszym od siebie o lat dziesięć Stanisławem Stablewskim⁹² ze Ślachcina [Szlachcina], majątku z okolic Miłosławia, (obecny pow. Środa Wlkp.), późniejszym członkiem Towarzystwa Łowieckiego w Poznaniu. Przedmiotem zainteresowania hr. Zamoyskiego była możliwość uzyskania dochodu z ewentualnego wydzierżawienia prawa polowania na terenie majątku kórnickiego oraz, by tenuta dzierżawna mogła być jak najwyższa, podniesienie liczebności zwierzyny. S. Stablewski po zasięgnięciu opinii „zawodowych rzeczoznawców”⁹³, krótko, acz bardzo konkretnie przedstawił W. Zamoyskiemu możliwości tkwiące w łowiskach kórnickich. Przy ówczesnym stanie zwierzyny, który pozwalał na odbicie 6-8 słabych jeleni, bowiem „w Poznańskim mocne prawie się nie zdarzają”, oraz około 30 rogaczy rocznie, można było liczyć na uzyskanie z tytułu dzierżawy najwyżej od trzech do pięciu tysięcy marek. Co zaś do podniesienia stanów zwierzyny S. Stablewski radził, by, po pierwsze – przez około trzy lata zakazać polować na cokolwiek, po drugie – zatrudnić zawodowego „tępicieła wszelkich szkodników”, po trzecie – starać się wydzierżawić wszystkie tereny gminnych polowań graniczące z dominium na jak najdłuższy czas i po czwarte wreszcie – zaprowadzić bardzo ścisłą kontrolę tego, co dzieje się w łowiskach, bez której „i tak do niczego się nie dojdzie”. Biorąc pod uwagę, że w latach następnych nadal polowano – plan ten nie był na pewno realizowany w pełnym zakresie.

⁹¹ Tamże.

⁹² Stanisław Stablewski (7 IX 1863-26 IV 1940), ziemianin, właściciel Ślachcina, syn Tertuliana, członka założonego w 1860 r. Towarzystwa Łowczego, pierwszej organizacji łowieckiej na ziemiach polskich, bratanek Stanisława, dyrektora Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu (1861-72), posła na sejm pruski.

⁹³ BK 7669/2, k. 784-785.

Na zakończenie warto przedstawić jeszcze jeden fakt ustalony w oparciu o zachowane w Bibliotece Kórnickiej dokumenty, tym bardziej, że dotyczy on osoby z całą pewnością często bywającej w Zakopanem, mającej kontakty z W. Zamoyskim i co najważniejsze – posiadającej pasję łowiecką. Chodzi o Henryka Sienkiewicza. Wydaje się dziwne, że brak śladów jego łowieckich przygód w Zakopanem, skoro często je odwiedzał. Z całą natomiast pewnością urządzono dla niego małe polowanie w Kórniku. Z. Celichowski, wiedząc o pobycie H. Sienkiewicza w Rogalinie wyraził gotowość zorganizowania polowania na terenie Mieczewa. Było to w październiku 1895 r.. W odpowiedzi otrzymał list od wymienianego już wcześniej S. Piątkowskiego, łowieckiego opiekuna hr. A. Krasieńskiego, w którym ten zawiadamia go, że:

[...] z tego chętnie będą korzystać panowie Sienkiewicz, prof. K. Morawski i hr. Krasieński, ale rzecz tylko po Hrabowsku traktują, bo tak od godz. " 3 cieć chcieliby zapolować [...]. Zdaje mi się, że im głównie chodzi o zajączki, bo na jelenia dużo trzeba wytrwałości. [...]NB. Jeżeli można, to proszę na jutro, bo pan Sienkiewicz bardzo krótko tu zabawi⁹⁴.

Na liście datowanym 4 października jest adnotacja dra Celichowskiego: „urządziłem polowanie na Mieczewie 5.10.95.” Jeśli uczestnicy polowania strzelili jakieś „zajączki”, zabrali je zapewne ze sobą, nie ma bowiem kwitów kasowych dotyczących sprzedaży zwierzyny pod datą zbliżoną do daty polowania. W każdym razie naganiaczy było 31, a samo polowanie choć krótkie, to było zapewne i miłe i owocne. Wymieniony w liście Kazimierz Morawski⁹⁵ był synem Kajetana, który ponad trzydzieści lat wcześniej, wraz z Janem Działyńskim, był opiekunem E. A. Raczyńskiego.

Podsumowując można stwierdzić, że gdyby W. Zamoyski był przekonany, iż podtrzymywanie myśliwskich tradycji i rozwój gospodarki łowieckiej służy polskiej sprawie, to, znając jego konsekwencję i upór, jest prawie pewne, że łowiska Kórnika i Zakopanego, podobnie jak szeregu innych majątków, do dziś słynęłyby ze swej ówczesnej zasobności. Niestety, (dla łowiectwa naturalnie), nie było nikogo, kto trafiłby takie przekonanie u niego wzbudzić.

⁹⁴ BK 4821, nlb.

⁹⁵ Kazimierz Morawski (29 I 1852-25 VIII 1925), filolog klasyczny, historyk, prof. i rektor UJ, wieloletni przyjaciel H. Sienkiewicza, współautor jego głośnego listu otwartego do cesarza Wilhelma II (1906).